Nr. 35. Kraków, dnia 30. sierpnia 1908 r. Rok XI.

BIURO bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratorów „Obrony Ludu“ jest otwarte codziennie rano i popołudniu, ul. Karmelicka 53.

Redakcya i administracya znajduje się w Krakowie, ul. Karmelicka 53.

OBRONA LUDU

wychodzi w każdą niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus

Ogłoszenia po 10 halerzy od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem: Administracya „OBRONY LUDU“ KRAKÓW Karmelicka 53.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

Do bram szlacheckiego Sejmu!

Na dzień 15. września został zwołany nowy nasz Sejm. Jak już wiadomo, dzięki pomocy p. Stapińskiego, stańczyki znowu będą mieli w Sejmie — jak dawniej — większość, no i będą robili, co im się podoba. Gdyby jednak była dobra wola w tych 20 posłach ludowych, których tam lud wysłał, — toby tym stańczykowskim machineryom i szacherkom mogli położyć tamę, ale do tego potrzeba: 1) dobrej woli, 2) miłości ludu i 3) energii. Dwudziestu posłów ludowych powinno zaraz na początku Sejmu powiedzieć szlachcie: „Panowie, — my tutaj nie przyszli po to, aby na głupich gadaniach czas tracić, lecz jesteśmy tutaj posłani, aby zrobić **nową ustawę wyborczą,** aby uchwalić **powszechne i równe** prawo głosowania do Sejmu. Gdy to uchwalimy, Sejm musi być *rozwiązany,* nowe wybory przeprowadzone i dopiero wtedy, ten **nowy** Sejm zabierze się do pracy, do reformy całego kraju. Inaczej być nie może. Lud tylko po to wysłał tych 20 posłów ludowych i jedynie w tym celu walczył, aby zdobyć *powszechne prawo głosowania* do Sejmu, tak — jak je zdobył do Wiednia. Innej sprawy w tym Sejmie posłowie nie mają. Jeżeli posłowie tego nie zrobią, to okażą się *zdrajcami sprawy ludowej.* Jeżeliby szlachcice w Sejmie nie zgodzili się na żądanie posłów ludowych i nie chcieli odrazu przystąpić do obrad nad reformą wyborczą — posłowie ludowi powinni opuścić Sejm i złożyć mandaty, a mogą być pewni, że lud stanie po ich stronie. A więc panowie posłowie, wybierajcie: ze szlachtą pójdziecie, czy z ludem? Czekamy.

Coś źle się dzieje w polskiem gimnazyum w Cieszynie!

Przez lat 20 zbierał naród polski grosz do grosza, aby otworzyć *jedno* przynajmniej gimnazyum *polskie* na Śląsku, w Cieszynie. Wreszcie wybiła ta upragniona godzina. Gimnazyum otwarto, następnie upaństwowiono. Polaków zamianowano profesorami. Zdawało się, że będzie kwitnąć i rozwijać się, tymczasem młodzież od gimnazyum polskiego zaczyna stronić, a wiele młodzieży idzie nawet do gimnazyum niemieckiego. Dlaczego, wszyscy pytają? — Oto dlatego, że w gimnazyum *polskiem* z młodzieżą *polską* obchodzą się **gorzej,** aniżeli profesorowie *niemieccy* w szkołach niemieckich. W żadnej szkole nie palą tyle chłopców, co w gimnazyum *polskiem.* W ostatnim roku na 252 uczniów, spalono aż 38 procent, to znaczy, że $1/3$ dostała dwójki i trójki. To samo w seminaryum nauczycielskiem, na 36 maturzystów spalono aż 11-stu. To niesłychane. W całej Polsce takie klasyfikacye wowołały słuszne oburzenie. Nie chcemy, aby puszczano hebesów, ale żądamy, aby z naszą polską młodzieżą profesorowie polscy przynajmniej tak się obchodzili, jak się obchodzą niemcy ze swoją młodzieżą. *Dobry profesor potrafi tak uczyć, że nie potrzebuje palić.* Jeżeli tak dużo palicie, to widocznie źle uczycie, nie umiecie uczyć, albo wam się nie chce. Dobry profesor potrafi nawet leniwego ucznia na drogę pracy naprowadzić. —

Wiadomości ze świata.

Warszawski sąd wojenny skazał znowu na śmierć przez powieszenie Januszewskiego, Władysława i Józefa Kowalskich, oraz Baumgarta, oskarżonych o napad rabunkowy na obywateli z gubernii piotrkowskiej i o zamordowanie ich.

Brak wody w Dnieprze. Woda w Dnieprze i dopływach opadła do tego stopnia, że żegluga jest wielce utrudniona. Statki parowe spóźniają się o kilkanaście godzin.

Składki na austryacki balon wojskowy. W Tyrolu utworzyło się towarzystwo do zbierania składek dobrowolnych na budowę balonu wojskowego do sterowania.

Zaręczyny w rodzinie cesarskiej. W dniu 18. sierpnia b. r., w dzień urodzin cesarza i za zezwoleniem cesarza, odbyły się w zamku żywieckim zaręczyny arcyksiężniczki Renaty, córki arcyksięcia Karola Stefana, właściciela dóbr żywieckich, z księciem Hieronimem Radziwiłłem z Balic.

Ucieczka więźnia. W oryginalny sposób wydostał się z więzienia w Kielcach aresztant, Jan Gajewski. Oto, korzystając z wywożenia śmieci z podwórza więziennego, jak również chwilowej nieobecności furmana, Gajewski położył się na wóz, a towarzysze użyci do nakładania nawozu, przysypali nim Gajewskiego. Furman, wyjechawszy z więzienia na planty, począł zrzucać nawóz z wozu. Oswobodzony od ciężaru G., ku przerażeniu właściciela furmanki, wyskoczył z wozu, a zagroziwszy furmanowi, aby o jego ucieczce nic nie mówił, pośpiesznie oddalił się.

Sprawa konstytucyi w Bośni. Do ministra Buriana udała się deputacya Mahometan bośniackich, którzy przedłożyli mu memoryał w sprawie wewnętrznej autonomii kraju. Minister Burian odpowiedział, że celem przygotowania tej autonomii będą przeprowadzone reformy w administracyi, a także będą potworzone wydziały powiatowe i okręgowe z głosem doradczym. Co się tyczy autonomii kościelnej, to rząd gwarantuje ją wszystkim wyznaniom.

Wiceburmistrz Serajewa, dr. Mandicz, składając w imieniu miasta życzenia dla cesarza na ręce szefa kraju, powiedział między innemi: Racz ekscelencyo złożyć u stóp tronu prośbę obywateli tej prowincyi, prawnie i rzeczowo od lat 30 związanej z monarchią, aby danem jej było także korzystać z dobrodziejstw konstytucyi.

Ludożercy w Kongo. Jeden z dzienników francuskich ogłosił wiadomość, że komendant drugiej kompanii strzelców kapitan Fabiani, został w miejscowości Wieb otoczony przez ludożerców. Ministerstwo dla kolonii ogłasza, że nie otrzymało żadnego doniesienia o takim fakcie, że wogóle panuje w owej kolonii spokój. We francuskiem Kongo w Afryce są plemiona ludożercze, to nie ulega wątpliwości. Kapitan Lenfant stwierdził, że podobnie jak plemiona tylnego Konga, tak i Murzyni, nad rzeką Sanga mieszkający, są ludożercami. Wszędzie podczas podróży napotykał Lenfant na ślady ludożerstwa. W pewnej wsi widział w kotle gotujące się ramiona i piersi kobiety. Murzyni tamtejsi nad wszystko przenoszą ciało ludzkie, zwłaszcza „białych“. Zjadają przedewszystkiem jeńców i zabitych wrogów, prócz tego zaś kobiety z własnego plemienia, jako „ofiary“. Pogrzeb, zmiany księżyca, proroctwa wróżbiarzy są pożądaną sposobnością do czynienia

ofiar z kobiet i zjadania ich. Jeżeli umrze naczelnik plemienia, na grobie jego żony bywają duszone, a ciało ich potem gotowane i spożywane. W razie nieurodzaju, złych polowań albo niszczącej wojny, plemię wydaje na ofiarę pewną liczbę dziewic, które po uroczystym tańcu pośród okrzyków duszą i ciało ich gotują. Każdy uczestnik uroczystości otrzymuje swoją porcyę. Jeden z tubylców, niosących pakunki wyprawy Lenfanta, zbiegł w owych okolicach. Jak się później okazało Murzyni zjedli go już nazajutrz po ucieczce. Ludożerstwo wzrasta w porze, gdy brakuje zwierzyny, małp, szczurów i wężów. W takich razach pod jakimkolwiek pozorem ludność daje na ofiarę kobiety i zjada je po uduszeniu. Nawet stałe uroczystości połączone ze spożywaniem ciała ludzkiego wypadają zawsze w porach, gdy w lasach zwierzyna cofa się w niedostępne knieje i trudno ją upolować.

Sprawy ludowe.

Z Limanowy piszą: Jesteśmy ciągle pod wrażeniem klęski. Wskutek ustawicznych deszczów zbiory tegoroczne już przepadły. Zboże zrośnięte na pniu i w kopach, buraki i kartofle gniją.

Z powodu ciągłych deszczów również i roboty polne jesienne w zupełnem zastoju. Jednem słowem zapowiada się nędza ogólna. Trochę ożywienia wnosi budująca się tu rafinerya nafty, która ma być jedną z największych, lub też największą w Galicyi. Rafinerye tę buduje Tow. akcyjne podobno francuskie. Dziwnem jednak wydaje się, dlaczego tow. francuskie, które z naszego kraju żyje i czerpie dochody, używa na wagonach swoich firmy jedynie w języku niemieckim.

Z Trzebini piszą: W najbliższym już czasie ma stanąć w naszem mieście nowa rafinerya nafty, olejów mineralnych, benzyny i parafiny. Rafinerya ta stanąć ma na gruntach p. Stępińskiej za torem kolei północnej. Nowy zakład obejmować ma przestrzeń około 30 morgów powierzchni, a urządzony zostanie według najnowszych wymagań przemysłu i ulepszeń. W fabryce znajdzie zatrudnienie i zarobek przeszło 300 robotników i urzędników. Według obliczeń przedsiębiorstwa roczna produkcya wyniosłaby około dziesięć tysięcy wagonów przeróbki, a zatem nowa rafinerya przewyższyłaby przeszło dwukrotnie produkcyę istniejącej w Trzebini rafineryi „Spółki dla przemysłu naftowego w Trzebini".

Może odniesie skutek. Jak już pisaliśmy, przed kilku tygodniami zwołał Dr. Danielak do Rabki zgromadzenie w sprawie budowy drogi z Rabki do Słonego i przez Słone. Dzisiaj ta droga jest taka, że tylko samobójcy po niej mogą jechać. Zgromadzenie wysłało skargę do Marszałka krajowego — no i Marszałek Badeni kazał sprawę zbadać i na 10-go września już jest oznaczoną komisya dla tej sprawy.

W Tarnowie odbyło się zebranie posłów-ludowców celem uchwalenia różnych rezolucyj w sprawie pospieszenia z pomocą tym, których nawiedziła powódź lub deszcze zniszczyły zasiewy i ziemniaki. Wszystkie te uchwały zdadzą się psu na buty, jeżeli posłowie nie postarają się o to, aby Sejm zaczął ratować lud od nędzy i głodu, aby zabrano się naprawdę do regulacyi rzek i obwałowania potoków górskich.

Powrót emigrantów z Brazylii. Do Wiednia przybyło 200 robotników rosyjskich z powrotem z Brazylii, których wysłał tam hr. Le Hon, a którzy teraz wracają za pieniądze dostarczane im przez konsulaty rosyjskie. Konsulat rosyjski w Wiedniu chciał odesłać ich do stacyi Granica, robotnicy jednak zażądali odesłania ich do Podwołoczysk, gdyż stamtąd mają bliżej do domów. Ponieważ konsulat nie chciał przychylić się do tej zmiany kierunku podróży, robotnicy pozostali we Wiedniu, rozłożyli się na chodnikach przed dworcem i na chodniku przepędzili całą noc. Dopiero w południe w niedzielę udało się policyi opróżnić z nich ulicę. Konsulat zgodził się wreszcie na żądanie robotników i tych, którzy pochodzili z Podola i Wołynia, wysłał do Podwołoczysk. Są to przeważnie robotnicy kwalifikowani, jak kowale, ślusarze, odlewacze w metalu, szewcy, krawcy i t. p., a mimo to przez komitet, zajmujący się wysyłką do Brazylii, zgodzeni zostali do robót ziemnych około budowy kolei i do karczowania lasów. Nic dziwnego też, że robót tych wykonywać nie mogli, bo się do nich zupełnie nie nadają. Robotnicy galicyjscy, którzy wyjechali do Brazylii, powrócili już przed paru tygodniami.

Listy od czytelników.

Handzlówka.

W powiecie rzeszowskim powstał Związek, który zajął się odsyłaniem trzody chlewnej i bydła wprost na targi zakrajowe, bez pośrednictwa handlarzy. Nawet z łańcuckiego odwożą do tego związku świnie i chwalą sobie, jak to dobrze: odwiezie, odda przewodnikowi, ten mu da kwitek i potem pieniądze, jakie uzyska, odeszle do domu. Ma spokój, nikt go nie maltretuje, nie przezywa, nie przeklina, jak robią handlarze. Taki zanim kupił, to naprzeklinał, naszlakował, że ci się drugi raz odechciało chować świnię!

Nieraz wziął za bezcen, bo niejeden wywiózł na targ świnię tłustą, około której gospodyni chodziła, chuchała, aby zarobić jaki grajcar; nazad z jarmarku do domu nie weźmiesz, bo świnia na wozie się zmęczy; jakbyś ją wziął do domu, to trzeba ją będzie tydzień, dwa darmo chować; nikt też nie myśli z taką świnią z jarmarku do domu wracać.

Krzyżacka mać.

(Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy).

(12)

— Bogdajeś ty się był nie rodził.

— Mówiliśmy już kasztelanowi — rzekł Zbyszko — i że swoją głowę za moją oddajecie.

— Skąd wiesz?

— Powiedział mi pan z Taczewa.

— To i co z tego?

— Co z tego? A cóż wam kasztelan rzekł, że hańbaby spadła na mnie i na cały nasz ród. Żali nie większaby jeszcze hańba była, gdyby ja stąd uciekł a was tu na pomstę prawu zostawił?

— Na jaką pomstę? Co mnie prawo uczyni, kiedy ja i tak zamrę? Miejże rozum, na miłosierdzie Boże!

— A toć tembardziej. Niech-że mnie Bóg pokarze, jeśli ja was starego i chorego tu opuszczę. Tfu! hańba!...

Nastało milczenie; słychać było tylko ciężki, rzężący oddech Maćka — i nawoływania łuczników, stojących na straży przy bramach. Na dworze uczyniła się już noc głęboka...

— Słuchaj — ozwał się wreszcie Maćko złamanym głosem: — nie była hańba kniaziowi Witoldowi uciekać tak z Krewa — nie będzie i tobie...

— Hej! — odrzekł z pewnym smutkiem Zbyszko: — Wiecie! kniaź Witold, wielki kniaź: ma ci koronę z rąk królewskich, bogactwo i panowanie — a ja, ubogi ślachcic, — jeno cześć...

Po chwili zaś zawołał, jakby z nagłym wybuchem gniewu:

— A to nie rozumiecie, że was także miłuję, i że waszej głowy za swoją nie dam?

Na to Maćko podniósł się na chwiejnych nogach, wyciągnął przed się ręce — i — choć natury ówczesnych ludzi twarde były, jakby je kowano z żelaza — ryknął nagle rozdzierającym głosem:

— Zbyszku!...

* * *

A następnego dnia pachołcy sądowi poczęli zwozić na rynek belki na rusztowanie, które miało być wzniesione naprzeciw głównej bramy ratusza.

Księżna jednakże naradzała się jeszcze z Wojciechem Jastrzębcem, ze Stanisławem ze Skarbimierza i z innymi uczonymi kanonikami, biegłymi zarówno w prawie pisanem i obyczajowem. Zachęcały ją do tych usiłowań słowa kasztelana, który oświadczył, że gdyby mu znaleziono „prawo, alibo pozór," nie omieszkałby Zbyszka uwolnić. Radzono więc długo i gorliwie, czyby nie można czegoś znaleźć, a chociaż ksiądz Stanisław przygotował Zbyszka na śmierć i dał mu Ostatnie Sakramenta, jednakże prosto z podziemia wrócił raz jeszcze na naradę, która trwała niemal do świtu.

Tymczasem nadszedł dzień egzekucyi. Od rana tłumy ściągały na rynek, gdyż głowa szlachcica większą budziła ciekawość, niż zwykła, a do tego pogoda uczyniła się cudna. Między kobietami rozeszła się też wieść o młodzieńczym wieku i nadzwyczajnej piękności skazanego, więc cała droga, wiodąca od zamku, zakwitła jak kwiatami od całych gromad strojnych mieszczanek; w oknach na rynku i w wystających przystawkach widać też było czepce, złote i aksamitne czołka, albo przeto włose głowy dziewcząt, zdobne tylko wieńcami z róż i linii. Rajcowie miejscy, choć sprawa właściwie do nich nie należała, wyszli wszyscy dla dodania sobie powagi i ustawili się w pobliżu rusztowania, tuż za rycerstwem, które chcąc okazać swoje współczucie młodzieńcowi, stanęło gromadnie najbliżej pomostu. Za nimi pstrzył się tłum, złożony z pomniejszych kupców i rzemieślników w barwach cechowych. Żaki i wogóle dzieci, wypychane w tył, krążyły jak uprzykrzone muchy wśród tłumu, wdzierając się wszędzie, gdzie ukazało się choć trochę wolnego miejsca. Nad ową zbitą masą głów ludzkich widniał pomost, pokryty nowem suknem, na którym stało trzech ludzi: jeden kat, barczysty i groźny Niemiec, przybrany w czerwony kubrak i takiż kaptur, z ciężkim obosiecznym mieczem w ręku — i dwóch jego pachołów z obnażonemi ramionami i powrozami u pasów. U nóg ich stał pień i trumna obita również suknem. — Na wie-

Nieraz masz jak najlepsze świnie, stój, stój na mrozie lub na gorącu a oni przychodzą i jeszcze kpią z ciebie, stój sobie, powiadają... W końcu znużony rolnik oddaje za bezcen; na gorącu boi się, aby mu świnia nie zdechła, na mrozie znowu zimno mu doskwiera i zawsze handlarze wygrywają, a ty, chłopie, trać.

Teraz, w takiem stowarzyszeniu, jaka to dogodność! Przywieziesz, oddasz świnię czy bydlę, bez kłopotu, bez targu, bez wrzasku, nie tracisz czasu, nie masz obawy, gdyby ci w drodze sztuka padła, bo jest zabezpieczona na 75 procent wartości. Pieniądze ci przyniosą do domu, a spokojnyś, że nigdy taniej nie weźmiesz, jak na jarmarku, bo wszyscy handlarze stosują ceny do targów zagranicznych, a czasami, choć tam ceny dobre, to handlarze zrobią zmowę, widząc świń dosyć na jarmarku i ceny zniżają!

Z naszej Handzlówki kilku odwoziło świnie do tego związku do Rzeszowa i bardzo sobie chwalą. Otrzymali więcej, niż im handlarze dawali, jeden o 20 koron, drugi o 34. Odzywają się też głosy, aby taki sam związek w łańcuckim utworzyć, ale jak? Wspólnemi siłami, więksi rolnicy z mniejszymi niech się wezmą razem, a zgoda dokaże cudów! Hej, coby to można mieć! Handel trzodą, bydłem, składy zboża i innych produktów, składy maszyn i narzędzi rolniczych — wszystko bez pośrednictwa handlarzy. Wszystko za zgodą można zrobić, tylko trzeba, aby się wszyscy do tej zgody i łączności garnęli.

Franciszek Magryś.

Krzywdy i nadużycia.

(Łajdactwa ze solą).

Z Libiąża nam piszą: U nas w Libiążu tak wielkim jak i małym Żydzi ciągle sprzedają sól z worka po 12 groszy za funt. Soli w paczkach zupełnie nie sprzedają i nie chcą sprzedawać. A ta ich sól z worków, to ogromnie jest sfałszowana, bo ma smak więcej gorzki i kwaśny niż słony. Przecież ktoś tymi szachrajstwami powinien się zająć, powinna władza n. p. żandarmerya w to wkroczyć, bo nie wiemy, kto ma w kraju więcej władzy, czy nasz Wydział krajowy i Sejm, czy też Żydy, którzy robią, co chcą. U nas tych szachrajstw dopuszcza się *Abraham Kluger*. Przecież takiego powinno się zamknąć do ula. Jeżeli tak będzie dalej, to niech ludziom nie gadają, że sól potaniała, bo to *kłamstwo*.

Czytelnicy.

(O każdem takiem łajdactwie zaraz wszyscy donoście do Krajowego składu soli we Lwowie, gmach sejmowy. Red.)

Droga z Chabówki do Rabki czyli walcuj chłopie sam.

Rada powiatowa z Myślenic postanowiła zrobić drogę z Chabówki do Rabki. Wymierzono więc pas gruntu, wykopano po obu jego stronach rowy, na pas gruntu nasypano kamieni polnych, jak kocie łby, albo i większe — i droga gotowa. Gdy tamtędy kto raz przejedzie, a kiszki z niego nie wylecą, to prawdziwy cud. Ciekawa rzecz, ile ta niby droga kosztowała, kto wziął za tę drogę pieniądze — i czy np. Pan Marszałek Badeni wie, jak to się w niektórych powiatach buduje drogi. Gdy się lud upominał, aby tę drogę wywalcowano, to mu odpowiedziano, że niech sobie sam wywalcuje kołami. Gdyby w Rabce mieszkał jaki dygnitarz — albo choćby jaki pisarz powiatowy, toby pewnie tak drogi nie zostawiono. Przynosi ona wstyd nie tylko powiatowi, ale i krajowi. Oto nowy dowód, jak wygląda gospodarka naszych Rad powiatowych. Więc się nie dziwcie, że wołamy: Precz z Radami powiatowemi!

Z Królestwa i Rosyi.

Symferopol. Na stacyi Melitopol pod wagon gubernatora Masalskiego położono petardę, która wybuchła, a onegdaj zabito na ulicy oficerów.

Zaniechanie podróży carskiej. Car nie wyjedzie wcale za granicę, a powodem tego nie jest choroba carowej, lecz trudności, jakie się wyłoniły w kwestyi tymczasowych rządów. Partya dworska nie chciała pozostawić kierownictwa spraw państwowych Stołypinowi i pragnęła rejencyi jednego z wielkich książąt. Aby uniknąć trudności, car zaniechał podróży.

Łuck. We wsi Poddubem dokonano napadu na sklep monopolowy; właściciel został ciężko ranny. Napastników, którzy chcieli uciekać ze zrabowaną gotówką, dognali strażnicy; jednego z nich zabito; znaleziono przy nim 100 nabojów.

Nowoczerkask. W stanicy Raspodinskaja 11 zbrojnych napadło na 2 kupców i zrabowało im 63.000 i 16.000 rubli.

Woroneż. W Buturlinówce w powiecie bobrowskim tłum wyłamał zamki od aresztu i wyciągnął stamtąd dwóch włościan, aresztowanych za podpalenie; zostali oni zamordowani przez tłum.

Wystawa w Częstochowie. W roku przyszłym odbyć się ma w Częstochowie wystawa przemysłu i rolnictwa, która już teraz zapowiada się bardzo poważnie. Wystawa będzie urządzona w parku miejskim, idąc na Jasną Górę, po stronie lewej i na polach, dotykających parku. Plac wystawy zajmie ogółem obszar 57 morgów.

Otwarcie wystawy ma nastąpić 5. sierpnia 1909 r., a zamknięcie 30. września.

Samobójstwo sędziego. W miejscowości Dmitriew w gubernii kurskiej popełnił samobójstwo sędzia śledczy Kula Bukow. Do Dmitriewa ma zjechać wyższy urzędnik, celem dokonania rewizyi czynności samobójcy. Kula Bukowa znaleziona nieżywego z lusterkiem w ręku, zaś obok na stole leżała kartka z napisem: „Proszę mi

---

żach Panny Maryi biły dzwony, napełniając miasto śpiżowym dźwiękiem i płosząc stada kawałek i gołębi. Ludzie patrzyli to na drogę, wiodącą z zamku, to na pomost i sterczącego na nim kata z pałającym w słonecznym blasku mieczem, to wreszcie na rycerzy, na których zawsze z chciwością i szacunkiem spoglądali mieszczanie. Tym razem było zaś na co patrzeć, gdyż najsławniejsi stanęli w kwadrat koło rusztowania. Podziwiano więc szerokość ramion i powagę Zawiszy Czarnego, jego kruczy włos, spadający na ramiona — podziwiano krępą kwadratową postać, oraz pałąkowate nogi Zyndrama z Maszkowic i olbrzymi, nadludzki niemal wzrost Paszka Złodzieja z Biskupic, i groźną twarz Wojciecha z Wodzinka i urodę Dobka z Oleśnicy, który w Toruniu pokonał na turnieju dwunastu rycerzy niemieckich — i Zygmunta z Bobowy, który podobnie wsławił się z Węgrami w Koszycach — i Krzona z Kozichgłów, i strasznego w ręcznem spotkaniu Lisa z Targowiska, i Staszka z Charbimowic, który konia w biegu doganiał. Powszechną uwagę zwracał także Maćko z Bogdańca swoją wybladłą twarzą, podtrzymywany przez Floryana z Korytnicy i Marcina z Wrocimowic. Sądzono powszechnie, iż jest to ojciec skazanego.

Ale największą ciekawość wzbudzał Powała z Taczewa, który stojąc w pierwszym szeregu, trzymał na swem potężnem ręku Danusię, przybraną całkiem biało, z zielonym rucianym wianuszkiem na jasnych włosach. Ludzie nie rozumieli, co to znaczy i dlatego ta biało ubrana dziewczyna ma patrzeć na egzekucyę skazanego. Jedni mówili sobie, że to siostra, inni odgadywali w niej panią myśli młodego rycerza, ale i ci nie umieli sobie wytłómaczyć ani jej ubioru, ani jej obecności przy pomoście. Natomiast we wszystkich sercach widok jej, podobnej do rumianego jabłuszka, ale zalanej łzami twarzy — budził współczucie i wzruszenie. W zbitych tłumach ludu poczęto szemrać na nieugiętość kasztelana, na surowość prawa — i szemrania owe przechodziły stopniowo w pomruk wprost groźny — a wreszcie tu i ówdzie jęły podnosić się głosy, że gdyby zburzono rusztowanie, egzekucya musiałaby być odłożona.

Tłum ożywił się i rozkołysał. Podawano sobie z ust do ust, że gdyby król był obecny, byłby niewątpliwie ułaskawił młodzianka, który, jak zapewniano, nie dopuścił się żadnej winy.

Ale wszystko ucichło, gdy dalekie okrzyki oznajmiły zbliżanie się łuczników i halebardników królewskich, między którymi szedł skazany. Jakoż wkrótce orszak pojawił się na rynku. Pochód otwierało bractwo pogrzebowe, przybrane w czarne, do ziemi sięgające opończe i takież zasłony na twarzach z powycinanymi otworami na oczy. Lud bał się tych posępnych postaci i na ich widok umilkł. Za nimi szedł oddział kuszników, złożony z doborowych Litwinów, przybranych w łosiowe niewyprawne kubraki. Był to oddział gwardyi królewskiej. Z tyłu orszaku widać było halebry drugiego oddziału, w środku zaś, między pisarzem sądowym, który miał czytać wyrok, a księdzem Stanisławem ze Skarbimierza, niosącym krucyfiks, szedł Zbyszko.

Wszystkie oczy zwróciły się teraz na niego i ze wszystkich okien i przystawek wychyliły się niewieście postacie. Zbyszko szedł, przybrany w swą zdobyczną białą „jakę“, haftowaną w złote gryfy i zdobną złotą frendzlą u dołu — i w tym świetnym stroju wydawał się oczom tłumów jakowemś książątkiem, albo pacholęciem z wielkiego domu. Ze wzrostu, z barków, widnych pod obcisłem ubraniem, z tęgich ud i szerokich piersi, wydawał się być mężem całkiem dojrzałym, ale nad tą postawą męża wznosiła się głowa dziecinna prawie — i twarz młoda, z pierwszym meszkiem nad ustami — i zarazem cudna — twarz królewskiego pazia ze złotym włosem, uciętym równo nad brwiami, a puszczonym długo na ramiona. Szedł krokiem równym i sprężystym, ale z czołem pobladłem. Chwilami patrzył na tłum, jakby nieco przez sen, chwilami wznosił oczy ku wieżom kościelnym, ku stadom kawek i ku rozkołysanym dzwonom, które wydzwaniały mu ostatnią godzinę; chwilami wreszcie odbijało mu się na twarzy, jakby zdziwienie, że te dźwięki i szlochania niewieście i cała ta uroczystość, to wszystko dla niego. Na rynku ujrzał wreszcie zdale-

wybaczyć, że nie czekałem na pańskie przybycie. Wszystkie pożary, jakie w ostatnim czasie powstały w okolicy, zostały podłożone za moją namową, dlatego też śledztwa w sprawie tych pożarów wstrzymywałem."

Wędrówka piorunu. Przed kilku dniami podczas burzy w kolonii Aleksandrów w powiecie piotrkowskim, piorun uderzył w dom kolonisty. Przebiwszy szczyt domu, wpadł na strych, opalił wąskim pasem słomę, spalił doszczętnie znajdujący się tam stary parasol, wpadł do sieni, gdzie podówczas siedział Brajer z żoną i dziećmi, spalił garść słomy leżącej obok w kącie, stąd wleciał przez otwarte drzwi do obory, łączącej się bezpośrednio z sienią, obiegł dokoła, wyleciał drzwiami na podwórze i zniknął. Z rodziny Brajera nikt nie odniósł żadnego szwanku; również bydło w oborze pozostało nietknięte, a co najdziwniejsze, dom się nie zapalił, pomimo, że piorun w swej wędrówce siał ogniem.

Fałszerze marek pocztowych. Policya śledcza w Moskwie wykryła nadużycia, popełniane ze staremi, wyczyszczonemi markami pocztowemi i stemplowemi. Szajka podrabiaczy w ciągu ostatnich dwu miesięcy zdołała wypuścić z górą 6 milionów zużytych i ponownie oczyszczonych marek pocztowych i stemplowych w cenie od 5 kop. do 1 rb. Fałszerstwo dokonywane było w Warszawie, zbywane zaś marki były w Moskwie. W sprawie tej zaaresztowano 20 żydów warszawskich.

Cholera w Rosyi. Na cholerę w gubernii astrachańskiej w dniu 20. b. m. zachorowało 57 osób, zmarło 34; w gubernii saratowskiej w dniach 18. i 19. b. m. zachorowało 81, zmarło 43; w Samarze w dniach 18. i 19. b. m. zachorowało 9 osób, zmarło 4; w Kazaniu w dniu 18. b. m. zachorowały 3 osoby, z nich jedna zmarła. W Niżnym Nowogrodzie w dniu 19. b. m. zachorowało 14, zmarło 10. W okręgu wojska dońskiego w dniu 19. b. m. zachorowało 20, zmarło 5. Cholera zjawiła się w Taganrogu. W Tyflisie zanotowano pierwszy przypadek zachorowania na cholerę. Gubernię kutajską ogłoszono jako zagrożoną przez cholerę.

KRONIKA.

Okrutna moda. Prawdopodobnie nic na świecie nie jest związane z takiem okrucieństwem, jak moda ubierania kapeluszy damskich głowami ptasiemi. — Spotrzebowują one rocznie czterdzieści tysięcy jaskółek morskich. Jeden z handlarzy londyńskich sprzedał w roku ubiegłym 32 tysiące rajskich ptaków, oraz 80 tysięcy całych upierzeń i 800 tysięcy par skrzydeł różnych ptaków. Liczbę ptaków, które corocznie padają w Europie ofiarą mody kobiecej, można śmiało określić na 300 tysięcy. — A nie można nawet w przybliżeniu obliczyć szkody, jaką to tępienie ptaków przynosi rolnictwu, gdyż ptactwo należy do naturalnych jego ochron. Niektóre kraje są ogołocone z różnych gatunków ptactwa, które dawniej tam tylko można było znaleźć. Tak na przykład znikły kaczki z Labradoru, gołębie z wyspy św. Maurycego, szpaki z wyspy Reunion, kardynały i zięby z wysp Azorskich. Aby pióra zatrzymywały swój połysk pierwotny, wyrywają je ptakom za życia. Ptaki chwytają w sidła, wyrywają im pióra i jeszcze ociekające krwią zanoszą je do przerabiacza ptasich piór, który je natychmiast stosownie preparuje. Ptaki w kilka minut po wyrwaniu im piór, giną.

Obwałowanie Wisły. Obecnie roboty około obwałowania prawego brzegu Wisły na terenie podgórskim dobiegają do końca. Za dziesięć dni nowy wał podgórski zetknie się z dawnym w Płaszowie. Następnie wydział krajowy przystąpi do stopniowego podwyższenia dawnych wałów począwszy od Krakowa, dalej ku Niepołomicom aż do granicy. Wały te, które podczas wielkiej powodzi w r. 1903 okazały się za niskie, będą podwyższone przeciętnie o $1^1/_2$ m. W roku bieżącym wywieziono na wały około 50.000 metrów kubicznych ziemi. Kieruje robotami około obwałowania Wisły inżynier p. Flisowski.

Szkarlatyna we Lwowie sroży się ze zwiększoną znowu siłą. Od 2. do 8. b. m. było nowych wypadków szkarlatyny 42, z czego 5 śmiertelnych. Daty te są przerażające. Fizykat miejski zaś w swoim uporze zaciął się i absolutnie nic nie czyni dla tłumienia szkarlatyny. Tymczasem niebezpieczeństwo z każdym dniem rośnie. Niebezpieczeństwo to zagraża już nietylko miastu, ale całemu krajowi.

Pisma lwowskie donoszą, że ze Lwowa rozszerzyła się już szkarlatyna na wsie okoliczne, mające z miastem najwięcej styczności. Teraz donoszą o pojawieniu się szkarlatyny w Rzeszowie, Brzeżanach, Kosowie. Musiały ją tam zawlec dzieci, które przejeżdżały na wakacye, lub inni przyjezdni ze Lwowa. Jest obawa, że porozwożono ją tak po całym kraju. Dlatego jest najpilniejszym obowiązkiem rządu natychmiast podjąć akcyę ku tłumieniu szkarlatyny we Lwowie i w kraju.

Pożary. We czwartek w południe wybuchł pożar w Józefowie obok Stojanowa. Ofiarą pożaru padło 14 zabudowań. — Józefów, wieś w powiecie kamioneckim, należąca do okręgu sądu powiatowego w Radziechowie, liczy 315 mieszkańców, z małemi wyjątkami samych Niemców. Polaków jest 38, Rusinów 6.

Dzika kara. W Czułowie, wsi niedaleko Krakowa, zaszedł fakt dzikiego samosądu. Oto na przechodzącą samotnie dziewczynę napadł jakiś obcy parobek, który dopuścił się na niej ohydnego gwałtu. Na krzyk napadniętej zbiegli się z pobliskiej karczmy miejscowi parobcy,

---

ka pomost i na nim czerwoną sylwetkę kata. Wówczas drgnął i przeżegnał się — ksiądz zaś w tejże chwili podał mu krucyfiks do pocałowania. O kilka kroków dalej padł mu pod nogi pęk chabrów, rzucony przez młodą dziewczynę z ludu. Zbyszko schylił się, podniósł go, a następnie uśmiechnął się do dziewczyny, która wybuchnęła głośnym płaczem. Lecz on pomyślał widocznie, że wobec tych tłumów i wobec niewiast, powiewających chustkami z okien, trzeba umrzeć odważnie i zostawić po sobie przynajmniej pamięć „dzielnego chłopa", więc wytężył całą odwagę i wolę, nagłym ruchem odrzucił w tył włosy, podniósł głowę jeszcze wyżej i szedł hardo, tak prawie, jak idzie zwycięzca po skończonych rycerskich gonitwach, gdy go prowadzą po nagrodę. Posuwali się jednak zwolna, gdyż tłum był przed nimi coraz większy i niechętnie ustępujący. Próżno kusznicy litewscy, idący w pierwszym szeregu, wołali co chwila: „Eyk szalin! Eyk szalin!" (precz! z drogi!). Nie chciano się domyślać, co znaczą te słowa — i czyniło się coraz ciaśniej. Jakkolwiek ówczesne mieszczaństwo krakowskie składało się w dwóch trzecich z Niemców — jednakże naokół rozlegały się groźne klątwy przeciw Krzyżakom: „Hańba! hańba! niechby zczezły te krzyżowe wilki, jeśli dzieci gwoli im będą tu wytracać! Wstyd dla króla i królestwa!" Litwini, widząc opór, zdjąwszy napięte kusze z ramion, poczęli spoglądać z podełbów na lud, nie śmieli jednak szyć w gęstwę bez rozkazu. Lecz kapitan wysłał naprzód halebardników, halebardami bowiem łatwiej było torować sobie drogę — i w ten sposób dotarli aż do rycerzy, stojących w kwadrat koło rusztowania.

Ci rozstąpili się bez oporu. Pierwsi weszli halebardnicy, za nimi szedł Zbyszko z księdzem i pisarzem, lecz wówczas stało się to, czego się nikt nie spodziewał. Oto nagle z pomiędzy rycerzy wystąpił Powała z Danusią na ręku i krzyknął: „Stój!" tak grzmiącym głosem, iż cały orszak zatrzymał się, jak wkopany w ziemię. Ni kapitan, ni nikt z żołnierzy nie śmiał sprzeciwiać się panu i pasowanemu rycerzowi, którego codziennie widywano w zamku, a nieraz w poufnych z królem rozmowach. Wreszcie i inni, równie znamienici, poczęli wołać rozkazującymi głosami: „Stój! stój!" — pan z Taczewa zaś zbliżył się do Zbyszka i podał mu biało ubraną Danusię.

Ów mniemając, że to pożegnanie, chwycił ją, objął i przycisnął do piersi — lecz Danusia, zamiast przytulić się do niego i zarzucić mu na szyję rączęta, zerwała co prędzej ze swych jasnych włosów, z pod ruciannego wianka białą zasłonę i owinęła w nią całkiem głowę Zbyszka, a jednocześnie poczęła wołać z całej siły rozpłakanym, dziecinnym głosem:

— Mój ci jest! mój ci jest!

— Jej ci jest! — powtórzyły potężne głosy rycerzy. — Do kasztelana!

Odpowiedział im podobny do grzmotu krzyk ludu: „Do kasztelana! Do kasztelana!" Spowiednik podniósł oczy w górę, zmieszał się pisarz sądowy, kapitan i halebardnicy opuścili broń, albowiem wszyscy zrozumieli, co się stało.

Był stary polski i słowiański obyczaj — mocny jak prawo — znany na Podhalu, w Krakowskiem, a nawet i szerzej, że gdy na prowadzonego na śmierć chłopca rzuciła niewinna dziewka zasłonę, na znak, że chce za niego wyjść za mąż, tem samem zbawiała go od śmierci i kary. Znali ów obyczaj rycerze, znali kmiecie, znał polski lud miejski — a słyszeli o jego mocy i Niemcy, z dawniejszych czasów w grodach i miastach polskich zamieszkali. Stary Maćko też aż zesłabł na ten widok ze wzruszenia, rycerze, odsunąwszy wnet kuczników, otoczyli Zbyszka i Danusię; wzruszony i rozradowany lud krzyczał coraz potężniej: „Do kasztelana! do kasztelana!" Tłumy ruszyły się nagle, nakształt olbrzymich wełn morskich. Kat i pomocnicy zbiegli co prędzej z pomostu. Uczyniło się zamieszanie. Dla wszystkich stało się jasnem, że gdyby Jaśko z Tęczyna chciał się teraz oprzeć uświęconemu obyczajowi, w mieście wszczałby się groźny rozruch. Jakoż ława ludzka rzuciła się zaraz na rusztowanie. W mgnieniu oka ściągnięto sukno i rozerwano je w kawał-

którzy schwytawszy napastnika postanowili go ukarać. W tym celu powalonego na ziemię sromotnie okaleczyli nożami, czyniąc go w radykalny sposób na przyszłość w tym kierunku nieszkodliwym. Rannego po pierwszym opatrunku odwiozło pogotowie ratunkowe do szpitala.

Wczesny odlot bocianów. Jeden z obywateli pisze: Mieszkam na granicy powiatu rawskiego, cieszanowskiego i jaworowskiego, 7 kilometrów od Niemirowa, a 3 kilometry od Hruszowa. Otóż ta okolica nasza była świadkiem niezwykłego zjawiska. Przywykli jesteśmy, że bociany opuszczają nas w ostatnich dniach sierpnia, tymczasem dnia 10. bm. około godziny 2 popołudniu nadciągnęła taka chmura bocianów od północnego zachodu, że zajęła kilkadziesiąt morgów pola, pastwisk, łąk i zboża na pomieci albo na pokosach. Zasiadły tu, bo właśnie z przeciwnej strony nadciągnęła ulewna burza, którą zmuszone były przeczekać. Niezwykłe to wydarzenie przedstawiało także niezwykły obraz. Ptactwo siedziało smutne i posępne. Był to widok wspaniały, bo jak okiem sięgnąć, przestrzeń cała zabielała od tej niezliczonej rzeszy. Takiego mnóstwa bocianów nikt w jednej kompanii nie widział ani o niej nie słyszał. Rzesza ta obsuszywszy się, poczęła około godziny 6 wzlatywać do dalszej podróży. Nie wzlatywało jednak wszystko, tylko znaczna część, prawdopodobnie mocniejsza, która prędzej wypoczęła. Gdy ta pierwsza partya mogła być o kwadrans drogi, wtedy wzleciała część druga, a gdy ta również oddaliła się, wzleciała część trzecia.

Prawdopodobnem jest, że ogromna ilość tych bocianów pochodzi ze stron i z okolic dotkniętych klęską zalewów, że klęska ta dotknęła ogromną przestrzeń i że spadła niespodzianie, bo rzesza była przestraszona, w popłochu uciekająca i smutna, jak gdyby odczuwała ogrom nieszczęścia kraju i mieszkańców.

Pogrzeb hetmana Żółkiewskiego, który poległ w walce z Turkami pod Cecorą, a tam trumnę jego znaleziono pod kościołem farnym w Żółkwi, odbędzie się tamże dnia **29. września.** Będzie to uroczystość narodowa, na którą cała Polska się zjedzie.

Z Woli Radziszowskiej nam piszą: Wieś Podolany, Wola i Radziszów cierpi nieustannie o rzeczki, która przez nie przepływa. Wszystko niszczy i zamula. Lud w rozpaczy łamie ręce. Te wsie powinny się zwrócić do pp. Średniawskiego, Łuszczkiewicza i Lubomirskiego, aby postarali się o uregulowanie tej rzeki. W ten sposób na przyszłość można załagodzić te klęski.

Wskutek ustawicznych wylewów u nas zniszczone są wszystkie drogi. Chciałbym widzieć, którego z wyż wymienionych posłów na furmance chłopskiej jadącego do Kalwaryi z Woli Radziszowskiej. Czyby w nim choć trochę wnętrzności pozostało — wątpię — takie są doły i wyrwiska po drogach. Ale cóż? Ks. Lubomirski będzie z 2 lata jak ta coś o tych drogach w Woli Radziszowskiej przyrzekał — do dziś nie — p. Łuszczkiewicza nie znamy — a p. Średniawskiego w tych stronach jeszcześmy nie widzieli. Sami chłopi nie mają znów wielkiej ochoty naprawiać dróg powiatowych. Trzeba ruszyć do posłów, aby nam pomogli — bo od tego są.

Szanowna Redakcyo! Na podstawie §. 19. ust. prasowej, upraszam o umieszczenie następującego sprostowania: Nieprawdą jest, jakoby w tut. urzędzie pocztowym panowały nieporządki, a w szczególności jakoby gazety doręczano stronom, dopiero w tydzień po nadejściu i to porozcinane.

Wszelkie przesyłki doręcza się stronom w miejscu za pośrednictwem listonosza, najpóźniej w godzinę po nadejściu poczty. Reszta gmin jak: Dąbno, Knurów i Szlemberg otrzymują przesyłki 3 razy w tygodniu przez posłańców gminnych w torbie zamkniętej, od której jeden klucz znajduje się w tut. urzędzie pocztowym a drugi u Naczelników gminy.

Nieprawdą jest także, jakoby kiedykolwiek wnosiły strony skargi w tym względzie, o czem zresztą Szanowna Redakcya przekonać się może u kompetentnej Władzy.

Marya Orlof
c. k. exp. poczt.

W Suczawie na Bukowinie odkryto niesłychane nadużycia w sądzie. Nawet radcy sądów brali łapówki. Cały niemal sąd musiano rozpędzić, a jeden radca odebrał sobie życie.

Z Wiednia donoszą: Cesarz pozostanie w Ischlu do dnia 3. września, poczem tylko na parę dni przybędzie do Wiednia. Pobyt w Ischlu nadzwyczajnie korzystnie podziałał na stan zdrowia cesarza, który w tym roku specyalnie wiele odbył wycieczek i polowań. Dnia 6. września odjeżdża cesarz do Budapesztu, względnie do Gedele, gdzie zabawi przeszło 4 tygodnie. D. 15. września uda się cesarz do Vesprim na węgierskie cesarskie manewry, które się odbędą w dniach od 16. do 18. września. Na czas manewrów zamieszka cesarz w pałacu biskupim. Stamtąd powróci cesarz do Budapesztu, aby w ostatnich dniach września przyjąć jako gości członków delegacyi austryackiej i węgierskiej. W Budapeszcie pozostanie cesarz prawdopodobnie do pierwszych dni października. Powrót do Wiednia jest planowanym na połowę października, w którym to czasie nastąpią odwiedziny hiszpańskiej pary królewskiej w Wiedniu.

Pies w służbie policyjnej. Z Londynu telegrafują: Głośny pies policyjny „Czar“ już od czterech nocy znajduje się w pościgu za mordercą pewnej dziewczynki, nazwiskiem Kirby. Psa przyprowadzono na miejsce zbrodni, gdzie wpadł na trop zbrodniarza i puścił się jego śladem. Za psem poszła grupa detektywów i sprawozdawców pism. Pies szedł różnemi krętemi ścieżkami, różnemi dzielnicami, podwórzami i zapadłymi kątami, a miejscami biegł

---

ki, potem belki i deski, ciągnięte silnemi rękoma, lub rąbane toporami, poczęły uginać się, trzeszczeć, pękać — i w kilka pacierzy później na rynku nie zostało śladu z pomostu.

A Zbyszko, wciąż trzymając Danusię na ręku, wracał na zamek, ale tym razem jak prawdziwy zwycięzca-tryumfator. Naokół niego bowiem szli z radosnemi twarzami pierwsi rycerze królestwa, a z boków, z przodu i ztyłu tłoczyły się tysiące kobiet, mężczyzn i dzieci, krzycząc w niebogłosy, śpiewając, wyciągając ręce ku Danusi i sławiąc obojga męstwo i urodę. Z okien białe ręce bogatych mieszczek biły im oklaski, wszędzie widać było oczy, zalane łzami radości. Deszcz wianuszków różanych, liliowych, deszcz wstążek, a nawet złocistych przepasek i pątlików padał szczęśliwemu młodziankowi pod nogi, a on, rozpromieniony jak słońce, z sercem przepełnionem wdzięcznością, podnosił co chwila w górę swoją białą panienkę, czasem całował jej w uniesieniu kolana, a ten widok rozczulał do tego stopnia mieszczki, że niektóre rzucały się w objęcia swoim kochankom, oświadczając, że byle zasłużyli na śmierć — zostaną także uwolnieni. I Zbyszko i Danusia stali się jakby ukochanemi dziećmi rycerzy, mieszczan i pospolitego tłumu. Stary Maćko, którego wiedli wciąż pod ręce Floryan z Korytnicy i Marcin z Wrocimowic — odchodził niemal od zmysłów z radości — i zarazem ze zdumienia, że taki środek ratunku dla bratanka nawet mu do głowy nie przyszedł. Powała z Taczewa opowiadał wśród ogólnego wrzasku swym potężnym głosem rycerzom, jako ów sposób wymyślili, a raczej przypomnieli na naradach z księżną Wojciech Jastrzębiec i Stanisław ze Skarbimierza, biegli w prawie pisanem i obyczajowem — rycerze zaś dziwili się jego prostocie, mówiąc między sobą, że chyba dlatego nikt inny o owym obyczaju nie pamiętał, iż w mieście, przez Niemców zamieszkanem, zdawna już nie był praktykowany.

Wszystko jednak zależało jeszcze od kasztelana. Rycerze i lud pociągnęli na zamek, w którym pod niebytność króla mieszkał pan Krakowski — i zaraz pisarz sądowy, ksiądz Stanisław ze Skarbimierza, Zawisza, Farurej Zyndram z Maszkowic i Powała z Taczewa udali się do niego, aby przedstawić moc obyczaju i przypomnieć, jako sam mówił, iż gdyby znalazł „prawo alibo pozór“ — to wnetby skazanego uwolnił. — A czyż mogło być lepsze prawo nad starodawny obyczaj, którego nie łamano nigdy? — Pan z Tęczyna odpowiedział wprawdzie, że więcej się do prostego ludu i do podhalskich zbójników ów obyczaj stosuje, niż do szlachty, ale zbyt on sam był biegłym we wszelakim zakonie, aby mógł siły jego nie uznać. Przykrywał przytem srebrną brodę dłonią i uśmiechał się pod palcami, bo widocznie był rad. Wreszcie wyszedł na niski krużganek, mając przy sobie księżnę, Annę-Danutę, kilku duchownych i rycerzy.

Zbyszko, ujrzawszy go, podniósł znów w górę Danusię — a on położył zgrzybiałą rękę na jej złotych włosach, chwilę ją trzymał — a potem skinął poważnie i dobrotliwie sędziwą głową.

Zrozumiano ten znak, i aż mury zamkowe zatrzęsły się od okrzyków. — „Pomagaj ci Bóg! żyj długo, sprawiedliwy panie! żyj i sądź nas!“ — wołano ze wszystkich stron. Potem nowe okrzyki wzniosły się dla Danusi i Zbyszka, a w chwilę później oboje wszedłszy na krużganek, padli do nóg dobrej księżnie Annie-Danucie, której Zbyszko zawdzięczał życie, ona to bowiem obmyśliła z uczonymi sposób i nauczyła Danusię, co ma robić.

— Niech żywie młoda para! — zawołał na widok klęczących Powała z Taczewa.

— Niech żywie! — powtórzyli inni.

A sędziwy kasztelan zwrócił się do księżny i rzekł:

— Już też, miłościwa księżno, zrękowiny muszą być zaraz, bo ów obyczaj tak każe.

— Zrękowiny uczynię zaraz, — odpowiedziała z rozpromienioną twarzą dobra pani, — ale pokładzin bez ojcowej woli Juranda ze Spychowa nie dopuszczę.

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

pędem; ponieważ trzymano go na lince, towarzyszący mu ludzie musieli też biedz. Ten pościg trwał całą noc; nad ranem zaprzestano go, a wieczorem znowu podjęto.

Powtarzało się to przez trzy noce. Nocy czwartej pościg przybrał niespodziewany obrót: pies doprowadził detektywów do dworca kolejowego, z czego wywnioskowano, że zbrodniarz wyjechał do najbliższej stacyi. Udano się tam i pies znowu wpadł na trop, który zaprowadził go do kasy kolejowej i z powrotem do wyjścia do pociągu, gdzie trop się znowu kończył. Ponieważ właśnie poprzednio odszedł stamtąd pociąg do Birmingham, detektywi wraz z psem udali się tam na dalsze poszukiwania.

Jak już ogólnie wszystkim wiadomo, przed kilku laty wszechpolacy zagarnęli skarb narodowy, który był złożony w Szwajcaryi, i odtąd używają go na swoje potrzeby, a w szczególności na wydawanie swoich pism, jak n. p. na wydawanie „Ojczyzny“. Tego miesiąca odbyło się zgromadzenie Zarządu Skarbu. Dwaj członkowie, pułkownik Miłkowski i redaktor Makowiecki wystąpili przeciwko tej praktyce, ale większość, złożona ze samych wszechpolaków, przegłosowała obydwóch. Z tego powodu p. Miłkowski wystąpił ze Zarządu Skarbu. Dawniej już wystąpił dr. Lewakowski, bo nie mógł znieść tej gospodarki, właściwej wszechpolakom.

Z głównego komitetu ratunkowego. Główny komitet ratunkowy, który dnia 21. b. m. odbył posiedzenie pod przewodnictwem namiestnika, uchwalił rozszerzyć akcyę ratunkową na dalszych 8 powiatów, tak, że obecnie organizuje się akcyę ratunkową w 48 powiatach. Wedle dotychczasowych badań w 27 powiatach jest 386 gmin, w których na całem terytoryum gminnem zboże jest doszczętnie zniszczone. Dotąd znany obszar, ogólną klęską taką dotknięty, wynosi 70.000 hektarów. Komitet uchwalił rozdać na razie 150 wagonów żyta na zasiew bezpłatnie, 200 wagonów żyta i 100 wagonów pszenicy postanowiono rozsprzedać po cenach zniżonych. — Nadto uchwalono udzielić komitetom powiatowym pewnych kredytów na niesienie pomocy poszczególnym gminom, nawiedzonym klęską. — Następne posiedzenie komitetu ratunkowego odbędzie się jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca.

Pożar Konstantynopola. W Stambule na przedmieściu Sultan Nemet wybuchł pożar, który zniszczył kilkaset domów.

Pożar przybrał olbrzymie rozmiary. Cały Konstantynopol przysłonięty jest chmurami dymu i ognia. Jak obliczają, pożar zamienił w perzynę przeszło sześć tysięcy domów. Szkody niesłychane, ponieważ pożar srożył się w dzielnicach najbardziej handlowych, niszcząc mnóstwo wielkich sklepów, bazarów i magazynów. Dziesiątki tysięcy ludzi pozostało bez dachu i chleba, wiele osób zginęło w płomieniach.

Brutalna napaść policyanta gminnego. Z Wieliczki piszą nam: Miasto nasze poruszone zostało niezwykle tragicznym wypadkiem, który rozegrał się w biurze tutejszego magistratu. Kapral policyi miejskiej Karol Jarosik, karany kilkakrotnie i pozostający pod śledztwem dyscyplinarnem, zawezwany do wytłómaczenia się z powodu pewnego zajścia przez sekretarza magistratu p. Józefa Martynowicza i przez tegoż za zuchwałą odpowiedź surowo skarcony, porwał się ze szablą w ręku na p. Martynowicza i zadał mu ciężką i głęboką ranę w policzek, aż do szyi sięgającą. Tylko przez nagłe odruchowe cofnięcie się przed ciosem uszedł sekretarz śmierci. Chorym zaopiekowali się natychmiast obaj fizycy salinarni, pp. dr. Steiner i dr. Kozrila i ranę mu zaszyli.

Kaprala Jarosika aresztowano i odstawiono do sądu. Czyn jego miał być wedle własnych słów aresztowanego aktem zemsty.

Wycieczka na wystawę jubileuszową do Pragi. W dniu 4. września wyjeżdża ze Lwowa wycieczka na wystawę jubileuszową do Pragi, gdzie zabawi 3 dni, i do Wiednia, gdzie zabawi 1 dzień. Jazda tam i napowrót przez Wiedeń. Wracając z Pragi, zatrzyma się wycieczka dnia 9. września od rana do wieczora w Wiedniu, zwiedzając przedewszystkiem muzeum technologiczne i obydwa muzea nadworne. Ceny jazdy: ze Lwowa do Pragi II. kl. 50 K, III. kl. 30 K; z Przemyśla II. kl. 48 K, III. kl. 28 K; z Rzeszowa II. kl. 45 K, III. kl. 25 K; z Tarnowa II. kl. 42 K, III. kl. 22 K; z Krakowa II. kl. 41 P, III. kl. 21 K. Ceny te odnoszą się do jazdy tam i napowrót, jakoteż dają uczestnikom bezpłatne kwatery w Pradze. Ponadto część uczestników otrzyma bilety wstępu na wystawę w Pradze po cenie zniżonej o połowę. Adres komitetu wycieczki na Kraków: „Straż polska“, ul. Floryańska l. 1 i „Samopomoc kolejarzy“, Szpitalna 18.

Pieniądze przysłali: Kazana 2 k. 20; Nowosad 4 k. 60; Kotula 2 k. 20; Dr. Matusik 2 k. 20; Roman 4 k. 20; Pelc 4 k. 20; Filipek 4 k.; Gołba 2 k.; Steliga 2 k.; Chudzik 2 k.; Bugajski 4 k.; Paleczny 5 k. 20; Komarnicki 2 k.; Stopka 2 k.; Dulęba 2 k. 20; Stopa 2 k.; Czytelnia Wielicka 2 k.; Wyroba 21 h.; Buszydło 4 k.; Swaczyna 2 k. 20; Szeląk 2 k. 20; Plon 90 h.; Dubaj 2 k.; Kazana 2 k. 20.; Sech 2 k.; Grabowski 2 k.; Wojewodzic 2 k.; Gawlik 1 k. 10; Wadas 1 k. 10; Dudek 2 k.; Nowak 2 k.; Sterkowicz 2 k. 20; Sitarz 4 k; Solarczyk 4 k. 40, Trojanowski 4. 20; Tara 2 k.; Trzebuśniak 2 k.; Grópecki 4 k.; Longawa 2 k.: Nawalaniec 2 k.; Jękot 4 k.; Bulek 2 k.; Kygmun Wincenty 2 k.; Kurek 2 k. 10; Lenkowski 1 k. 10; Dembicki 3 k.; Dorożewski 10 k.; D. 10 k.; Dobuszczak 27 k.; Sidyk 10 k.; Golińska 12 k.; Listwan 5 k.; Boroń 1 k. 10; Arlt 9 k.; Gonet 15 k.; A. Maj 2 dolary.

C. d. n.

Dobre miejsce dla fryzyera. W Makowie jest potrzebny fryzyer, katolik. Obywatel tamtejszy Wincenty Ucherek daje przez 3 miesiące za darmo mieszkanie piękne i wygodne w rynku. Zgłaszać się należy wprost do Wincentego Ucherka w Makowie.

Dobry interes. W Libiążu wielkim (w powiecie chrzanowskim), nr. 139 jest do wynajęcia u Maryanny Gwóźdź 2 pokoje z kuchnią przy gościńcu, gdzie mógłby być bardzo dobry sklep dla masaża. Gdyby tam osiadł masaż, to zrobiłby majątek w uczciwy sposób w krótkim czasie. Zgłaszać się do Maryanny Gwóźdź w Libiążu wielkim nr. 139. —

Władcy i wróżbici.

Przyszłe losy ludzi i narodów żadnemu z śmiertelników nie są i nie mogą być znane. Życie straciłoby dla nas wszelki urok, gdybyśmy wiedzieli dokładnie, jakie będą jego koleje.

W dziejach Starego Testamentu jest mowa o prorokach, którzy mieli jasne widzenie przyszłych losów Ziemi Świętej. I nasz naród miał mężów natchnionych, jak Piotr Skarga i inni, którzy w ponurych barwach przedstawiali przyszłość Rzeczypospolitej w tym celu, aby naród się opamiętał i pozbył się wad, jakie prowadziły go do zguby.

Odgadywaniem przyszłości zajmowali się też nikomu bliżej nieznani z rodu i pochodzenia wróżbici i wróżki.

Wróżbiarstwo jest przywilejem Cyganów. Jako przed wiekami, tak i za naszych czasów mają oni dostęp zarówno do chat wieśniaczych, jak pałaców magnackich, a nawet i monarszych i wyczytują z dłoni przyszłość.

Ubiegłej zimy zmarł w miejscowości Baden (w pobliżu Wiednia) śmiercią naturalną pewien Cygan, który na kilka miesięcy przedtem przepowiedział dokładnie dzień swego zgonu. Prócz tego mówił on, że przed końcem roku jubileuszowego będzie miało miejsce wydarzenie, które boleśnie dotknie wszystkie narody Austryi i że po tem wydarzeniu przyjdzie w monarchii do przewrotów.

Przed 18 laty dotarła przed oblicze dzisiejszego króla Norwegii, Haakona VIII., wówczas 18-letniego księcia Karola Waldemara, Cyganka, wróżka. Było to w czasie, gdy wnuk Chrystyana IX. odbywał podróż po morzu Śródziemnem. Statek zatrzymał się u brzegów Malagi. W czasie przechadzki po mieście, którą książę Karol odbywał w towarzystwie swego przyjaciela, por. Herdebreda, powiedziano księciu, że jedną z osobliwości Malagi jest młoda i piękna wróżka Dolores de Isla, właścicielka kawiarni. Książę kazał ją sprowadzić na pokład okrętu. Co gdy się stało, Cyganka wpatrzyła się w dłoń dostojnego młodzieńca, poczem rzekła bez namysłu:

— Wasza królewska wysokość wstąpi za lat 15 na tron, zmieni imię, lecz nie zmieni języka ojczystego.

Ks. Karol pogrążył się w zamyśleniu, zanotował słowa wyroczni na kartce i podał ją Herdebredowi, prosząc, by to pismo zachował na pamiątkę. W r. 1906 słowa Dolores de Isla sprawdziły się w zupełności. Karol Waldemar wstąpił na tron norweski jako król Haakon VIII., a języka ojczystego nie zmienił, gdyż język Norwegów niczem nie różni się od duńskiego.

Swego czasu Wilhelm I., król pruski, zasięgał zdania wróżbity, pytając:

— W którym roku obejmę rządy?

— W r. 1849 — brzmiała odpowiedź wróżbity.

— A kiedy będzie utworzonem cesarstwo niemieckie?

— W roku 1871.

— W którym roku umrę?

— W roku 1888.

— Kiedy przestanie istnieć zjednoczona Rzesza niemiecka?

— W roku 1913.

Tamte trzy przepowiednie się ziściły. Czy ziści się i data ostatnia, zakończona fatalną trzynastką, niedaleka przyszłość okaże.

Przed dwoma laty bawiła u swej siostry, księżnej Aosty, Amalia, królowa Portugalii. Odbywała ona codziennie przechadzki po Neapolu. Razu pewnego zwiedzała dzielnicę Pendino, zamieszkałą przez ludność najuboższą. Królowej, ubranej bardzo skromnie, nikt z przechodniów nie poznał, z wyjątkiem pewnej starej Cyganki, która stanęła przed obliczem Amalii, mówiąc: „Nazywają Waszą Królewską Mość „królową pomarańcz“ (pomarańcza

nazywa się po włosku: portogallo); ja zaś sądzę, że osobie tak pięknej i uroczej, jaką jest Najjaśniejsza Pani, przysługiwałoby raczej miano „królowej poziomek". Amalia, zainteresowana temi słowy, podała staruszce rękę, by usłyszeć wróżbę swego losu. Cyganka spojrzała na dłoń królowej i w jednej chwili z dzikim krzykiem uciekła. Miałaby przeczuwać przepowiednię krwawej tragedyi lizbońskiej z 1. lutego b. r.? (Zabicie króla i jego syna.)

Morderstwo we Lwowie.

We Lwowie niejaki Oleszko zamordował swoją dawną przyjaciółkę Panasiewiczównę. Oleszko, przyprowadzony na inspekcyę, na pytanie komisarza, czy wie, co zrobił, odpowiedział flegmatycznie: „Zamordowałem. Obiecywałem jej to dawno. Wiem, że pójdę za to na hak, ale to nic nie szkodzi, będzie głowa za głowę."

Oleszko przed pięciu laty uciekł od swej żony a w dwa lata później poznał Panasiewiczównę. Z pożycia z nią miał troje dzieci. Wyemigrował następnie z nią na Węgry, gdzie dobrze zarabiał. Na Węgrzech, w jakiejś osadzie robotniczej, poznała Panasiewiczówna robotnika Leszczaka i zakochała się w nim do tego stapnia, że kiedy niedawno Leszczak wrócił do Lwowa, Panasiewiczówna pojechała za nim z zamiarem wyjścia za niego zamąż. Oleszko, widząc, że traci ją, groził, że ją zamorduje. Do gróźb tych jednak Panasiewiczówna nie przywiązywała zbyt wielkiej wagi.

Oleszko został sam i teraz zamiar morderstwa nabierał coraz większej siły. Wreszcie wyjechał do Lwowa jedynie po to, aby ją zamordować. W czasie pobytu we Lwowie nawiązał stosunek miłosny ze sługą Teklą Knysz. Z zamiarem morderstwa zwierzył się przed siostrą Anną Markiewicz. Siostra, usłyszawszy o strasznym zamiarze brata, nie starała się go odwieść od tego. Godziła się na zamiar, radziła mu tylko tak go wykonać, aby nikt się nie dowiedział, że on jest mordercą. Oleszko dowiedział się wreszcie, gdzie mieszka Panasiewiczówna, dowiedział się również, że codziennie rano idzie na kupno.

Dnia krytycznego zaczaił się rano na drodze za rogatką i czekał tu na Panasiewiczównę. Kiedy nadeszła i zbliżyła się do niego, zagadnął nagle: Dzień dobry. Zaskoczona tem dziewczyna odskoczyła i powiedziała: „A ty co tu robisz?" W tej chwili Oleszko strzelił dwa razy; dziewczyna zachwiała się i upadła.

Odpowiedź Redakcyi.

P. Rudol. Posłaliśmy „Warszawę" po raz drugi, bo pierwszy egzemplarz skradł jakiś łajdak. Czy Pan otrzymał ten drugi egzemplarz?

P. Golba i Herzog. Dziękujemy serdecznie za list i cieszymy się bardzo, że przecież światlejsi ludzie sami przychodzą do przekonania, że tak dalej być nie może i że trzeba na gwałt zawiązać jakieś nowe stronnictwo ludowe, któreby broniło rękodzielnika, rzemieślnika i rolnika małego, któreby położyło koniec złej gospodarce naszej szlachty. — Musicie panowie zrobić zgromadzenie i wybrać komitet ludowy, któryby wszystkimi rządził. Potem zawiązywać coraz nowe komitety w innych stronach i tak się organizować. My jesteśmy na wasze zawołanie. — Szczęść Boże!

P. Król w Krasnem. Niech Pan napisze do fabryki Zieleniewskiego w Krakowie i do Ligi przemysłowej we Lwowie. Jedni lub drudzy dadzą Panu dobre wskazówki co do tartaku.

P. Błażej Lasota. Niech Pan napisze do zakładu sadowniczego w Limanowej. Tam Panu także poradzą, jakie i które książki sadownicze są najlepsze.

P. Bielic. Podanie o odszkodowanie dla rodziny podczas ćwiczeń można wnieść jeszcze w ciągu 4 tygodni po ćwiczeniach. Podanie wnosi się do tego starostwa, w którem Pan mieszka. Jak podanie napisać, było w poprzednim numerze. W podaniu napisać, żeś Pan zarabiał 3, a czasami 4 korony dziennie.

P. Walenty B., Kraczkowa. Od wojska uwolniają takich, którzy pracą swą utrzymują np. starą matkę, wdowę, rodzeństwo drobne. Jeżeli w domu jest starszy brat i on prowadzi gospodarstwo, to nie uwolnią. Nie wiemy, jakie jest położenie Pana?

P. Aleksander G. Libiąż. O to pouczenie co do drzewek, niech Pan napisze do Spółki sadowniczej w Limanowej. Tam panu dadzą dobre rady i pouczą. Również może oni tam sprzedadzą Panu dobre szczepy, albo dadzą dobry adres, gdzie sami kupują. Zaszczepioną latorośl oprócz gliny, owijają także po wierzchu kawałkiem szmaty. Z Limanowej dostanie i dobrą radę i pomoc. Załóż pan sad, a za kilka lat będziesz pan miał pieniądz.

CENY TARGOWE

z dnia 17. sierpnia 1908.

	za	od K	od h	do K	do h
Pszenica biała	100 kg	—	—	—	—
Pszenica czerwona i żółta	"	22	60	23	80
Pszenica węgierska	"	23	40	24	—
Żyto krajowe	"	18	20	19	50
Żyto węgierskie	"	20	—	21	—
Jęczmień na krupy	"	16	—	18	—
Jęczmień browarny	"	—	—	—	—
Owies z opłatą akcyzową	"	16	70	17	70
Proso	"	13	50	14	20
Jagły	"	24	—	26	—
Tatarka	"	17	60	18	80
Kukurydza	"	18	—	19	—
Groch	"	24	—	29	—
Fasola	"	17	—	28	—
Wyka	"	—	—	—	—
Słoma	"	8	—	9	60
Siano	"	8	80	9	60
Koniczyna pastewna	"	10	—	10	80
Ziemniaki	"	5	—	6	—
Jaja	kopę	3	20	3	60
Masło	1 kg	2	—	2	40

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Dr. Michał Danielak. Drukiem „T. D. N.“ (P. Mitręgi) w Cieszynie.